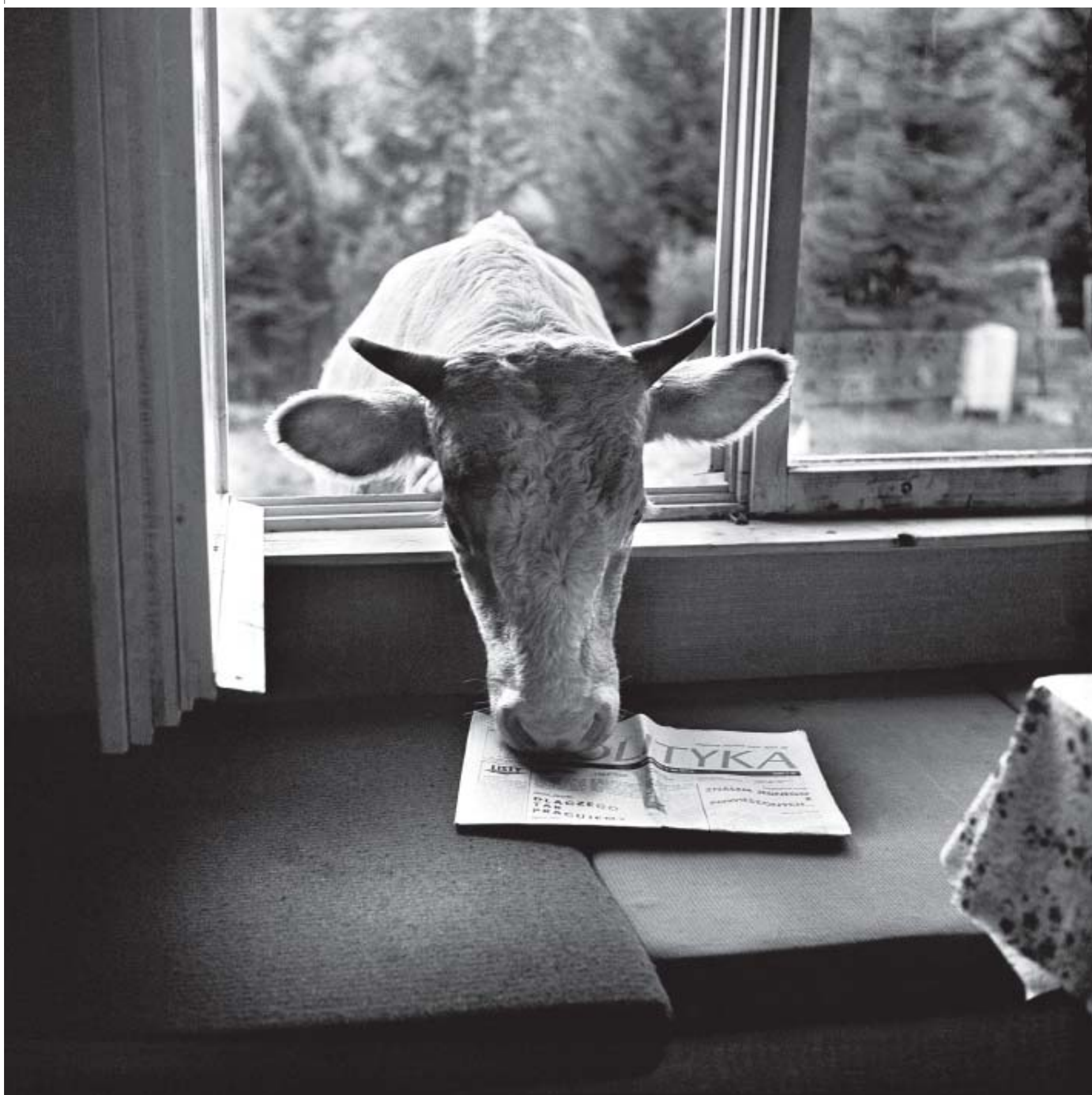


DF ➔ **reportaż** 50 lat fotografii Jałosińskiego

Chodząc po PRL-u



Nigdy nie przenosiłem na fotografię tego, co ludzie mi mówili i co ja o nich myślałem. Zostawiałem to za drzwiami, a sam się chowałem za zdjęciami



SLAWOMIR KAMIŃSKI

Z FOTOREPORTEREM
ALEKSANDREM JAŁOSIŃSKIM
ROZMAWIA KINGA KENIG

Dlaczego został pan fotoreporterem?

-Przeżyłem swoją młodość w czasach największego terroru komunistycznego. Lata 1949-56 były potwornym okresem. Ja postanowiłem ten czas przeczekać, gdzieś się schować. Zatrudniłem się więc w Bibliotece Narodowej, gdzie miałem dostęp do wszystkich dzieł i artykułów napisanych w języku polskim na całym świecie. Na ulicach był terror, a ja siedziałem w bibliotece od rana do wieczora i nurzałem się w tej literaturze. **Od bibliotekarza do fotoreportera to chyba długa droga.**

-Niekoniecznie. Gdy zacząłem pracować w instytucie czytelnictwa, trzeba było jeździć po kraju, by badać stan czytelnictwa w bibliotekach na wsiach i w miasteczkach. Potrzebna była do tego też dokumentacja fotograficzna. To właśnie wtedy powstały moje pierwsze zdjęcia w głębokim polskim interiorze.

A później już były „Szpilki”, „Teatr”, „Przegląd Techniczny”, „Perspektywy”, „Polityka”, „Rzeczpospolita”.

-Zawsze robiłem dziesięć razy więcej zdjęć, niż gazeta wymagała. Wykorzystywałem potem moje archiwalne zdjęcia do ilustracji publicystyki i tekstów o kulturze. Dzięki pracy w „Teatrze” poznałem wszystkich reżyserów, scenografów, aktorów, miałem wstęp na premiery we wszystkich teatrach Polski.

A „Przegląd Techniczny” otworzył mi drzwi do wszystkich zakładów pracy w Polsce. Cały przemysł był mój. Mogłem wejść na wszystkie budowy socjalizmu w Polsce: budowa Huty Katowice, budowa portów, kopalnie. Stąd u mnie tak dużo zdjęć przemysłowych.

Nie żałuję żadnego dnia spędzonego z aparatem fotograficznym. Przeżyłem najwspanialszy okres w fotografii prasowej, kiedy nabierała ona cech bardzo ważnych społecznie.

Ma pan imponujący zbiór portretów pisarzy: Andrzejewski, Dąbrowska, Iwaszkiewicz, Wańkowicz, Jastrun...

-Ich portrety robiłem do wywiadów na zamówienie redakcji. Niesamowitym doświadczeniem było dla mnie fotografowanie Marii Dąbrowskiej. Po wejściu do jej mieszkania od razu zdjąłem buty. Chciałem się zachowywać tak, jakby mnie w ogóle tam nie było. Chciałem wykorzystać maksymalnie tę okazję, że mogłem tam się wdrzeć. Zrobiłem dziesiątki zdjęć. W „Dziennikach”, w tomie V, Dąbrowska nawet opisała moją wizytę. Wspomina mnie jako obrzydliwego faceta, który ciągle robił jej zdjęcia, na których ma więcej zmarszczek niż w rzeczywistości. Mówiłem jej: - Pani Mario, pani zmarszczki są żywym dokumentem pani doświadczenia życiowego. Ja kocham pani zmarszczki!

Czy pana zdjęcia były kiedykolwiek cenzurowane? -Cenzury nie interesowała tak bardzo fotografia społeczna. Oni pod lupę brali przede wszystkim zdjęcia członków Biura Politycznego i członków KC, najbardziej zdjęcia pierwszych sekretarzy.

Bycie fotoreporterem było paradoksalnie ucieczką od rzeczywistości. Fotografia prasowa była dla mnie parawanem, dzięki któremu schowałem się przed bezsensami komunizmu. W każdym mieście, w każdym domu słyszałem co innego: na przemian a to, że socjalizm jest cudowny, a to, że so-

Ten zdun robił w moim domu piec, a ja rozpakowywałem bibliotekę. Przed domem wycierałem książki z kurzu, a on bez przerwy wychodził na papierosa. Zobaczyłem, że podchodzi i bierze książkę do ręki. Wiedziałem, że za 20 minut zrobi sobie kolejną przerwę na papierosa, więc wyjąłem aparat i czekałem

Zdjęcie miało ilustrować tekst na temat nowej polityki rolnej Komitetu Centralnego PZPR, ale cenzura zdjęła artykuł. Fotografia była zaplanowana na całą pierwszą stronę „Kultury” i nie można było jej już wycofać. Poza tym cenzorzy nie widzieli prac fotoreporterów przed drukiem. Oglądali tzw. płachty, czyli kolumny odbite w drukarni, gdzie zamiast fotografii był czarny kwadrat czy prostokąt. Zdjęcie wkładało się dopiero po zatwierdzeniu tekstu. I w ten sposób krowa zilustrowała tekst Waldemara Łysiaka o języku architektury

Dokończenie na s. 12 ►►

DF reportaż 50 lat fotografii Jałosińskiego



▶▶▶ Dokończenie ze s. 11

cializm jest okropny. Ciągłe trwałem w takim rozbiściu. Byłem między młotem a kowadłem. Nie mogłem niczego wybierać. Nie mogłem brać w tym udziału. Mogłem jedynie nasiąkać tym wszystkim jak gąbka, a po przyjściu do domu mocno ją wycisnąć. Ja zawsze byłem na zewnątrz, obok. Przyglądałem się tym ludziom, miałem z każdym bardzo serdeczny kontakt, jednak nigdy nie przenosiłem na moją fotografię tego, co ludzie mi mówili i co ja o nich myślałem. Zostawiałem to za drzwiami, a sam się chowałem za zdjęciami. To była moja kryjówka. Ja tak przeżyłem 50 lat.

Nie kusito nigdy pana, żeby fotografią wyrazić swoje poglądy polityczne?

- Fotoreporter nie może fotografią komentować sytuacji politycznej czy wyrażać swoich poglądów. Musi zachować dystans. Ja nie jechałem na temat, by celowo stworzyć karykaturę ludzi czy sytuacji. Te karykatury same powstawały, same się tworzyły. Nie musiałem niczego przejawiać, by pokazać, jak absurdalny był tamten świat. Poza tym zawsze trzymałem się zasady, by fotografować ludzi z najgłębszą powagą i szacunkiem. Nigdy nie wykorzystywałem ich instrumentalnie, po to tylko by obronić jakąś tezę.

Nie można powiedzieć o fotografii, że jest prawicowa lub lewicowa. Bo fotografia jest jedna: dobra albo zła.

DF



Byłem w Cieszynie u lokalnego sekretarza partii w związku ze zdjęciami w jednej z fabryk. W pewnym momencie on odbiera telefon i mówi: „To chyba was, towarzyszu redaktorze, zainteresuje. Dostałem meldunek o przerwaniu granicy”. Po kilkunastu minutach byliśmy na miejscu. Cała Polska była otoczona pasem ziemi, którą bronowano dwa razy dziennie. Jakikolwiek ślad był dowodem, że ktoś przekroczył granicę. I właśnie znaleziono odcisk bosych stóp. Zobaczyłem czeskich i polskich wopistów oraz gromadę kobiet z pobliskiej wsi. Każda musiała bosą stopą przymierzać się do tych śladów. Okazało się, że krowa przeszła przez granicę i któraś z kobiet poszła ją przyciągnąć z powrotem

Stąłem na rynku w Potańcu. Widzę z daleka – idzie trójka ludzi i coś niesie. Przez teleobiektyw zobaczyłem, że mężczyzna ma coś pod pachą. Okazało się, że była to trumna dziecięca. Szli w moim kierunku, a ja cały czas robiłem zdjęcia. Widziałem ten wzrok. Nie mrugnęli okiem, nie mieli żadnego wyrazu twarzy, tylko to spojrzenie ojca i matki. Cały czas na mnie patrzyli